

Constantin Noica

Dziennik filozoficzny

z rumuńskiego przełożył i przypisami opatrzył
Ireneusz Kania

Państwowy Instytut Wydawniczy
Warszawa 2023

Znikła mi jedna kartka z tego dziennika. Co na niej powiedziałem? Może coś głębokiego, rozstrzygającego. Raptem ogarnia mnie niepokój, czy nie jestem obcy samemu sobie i temu, co we mnie najlepsze; i rozumiem tę dziwną wypowiedź Augustyna: jest w nas coś głębszego od nas samych.

*

5 Ludzie. Nie rzeczy, nie krajobrazy – ludzie. Masz być spragniony nowego człowieka, tak jak pragniesz nowych światów. Gdyż każdy człowiek jest formą uporu, to znaczy ideą. A ty chciałbyś zaznać smaku idei, usłyszeć jej głos. I zobaczyć jej uśmiech.

*

Filozofia możliwa jest tylko w mieście, pośród ludzi, na placach, z którymi nie rozstawał się Sokrates. Dać ci ją może jedynie spotkanie z innym. Stawiacie jedno piętro na drugim, likwidujecie ogrody (pozostawiając co najwyżej owe konwencjonalne parki publiczne) – a tu gdzieś koło kuchennych schodów wnet narodzi się filozof.

Zbyt dużo jest jeszcze natury w Rumunii.

*

Od jakiegoś czasu mieszkałem w bloku. Nade mną odbywało się wesele. Tańczono, ale jakby bez rytmu. Niekiedy ponad rozgwar wybijał się ochryply głos; chyba śpiewano refren. Pękła jakaś szyba, głośno. Ta zabawa – cóż za chaos, jakież absurd!

Ale czy tak też to wygląda od wewnątrz? Tam, od środka, wszystko się łądzi, taniec ma przecież swój rytm, głosy łączą się w jeden; ba, nawet ta pękająca szyba włącza się w tok zabawy. A zabawa rozwija się podług jakiegoś prawa, które rządzi wewnętrznym jej nabrzmiewaniem, dokładnie tak jak nabrzmiewają elementy owej sceny z *Idioty* Dostojewskiego, gdy pęka – bo pęknać musi – wazon. Ci w środku znają to prawo nabrzmiewania, więc dla nich wszystko, nawet ekscesy,

trzyma się kupy, podczas gdy dla kogoś z zewnątrz wszystko jest chaosem. I tak jest chyba ze wszystkimi, którzy z zewnątrz osądzają wszelkie działania i wszelki fakt życia: są na innym piętrze.

I uświadamiam sobie, nie śpiąc w nocy, jaką głębię kryje ten życiowy fakt – zabawa. Kto to mówił, że nie można opowiedzieć balu? To prawie cud, jak wszelki zresztą fakt życia. Jakże piękne jest życie z tym swoim rośnięciem ku nie wiadomo czemu! Rygorystycznym, geometrycznym, ścisłym jak u Bacha – ku nie wiadomo czemu.

Nazajutrz spotykam znajomego z bloku. „Jak piękne jest życie!” – wykrzykuję dość nieoczekiwanie.

„Byłeś wczoraj na weselu?” – pyta.

6

*

My, Rumuni, nie mamy określenia na „stawanie się”. Mamy ich parę na byt, nie mamy na stawanie się. Moglibyśmy tu użyć, przykładowo, sformułowania „dzianie się” (coś się dzieje, a znaczy to więcej niż „się zdarza”, ma miejsce; odbywa się). Ale wywłaszczyli je birbanci. Nasza jedyna forma stawania się to ubaw, rozrywka, wyobcowanie.

*

Marzy mi się szkoła, w której niczego, prawdę mówiąc, się nie naucza. Żyjesz sobie spokojnie i statecznie gdzieś na przedmieściu, a młodzi, garść przyzwoitych młodych ludzi, przychodzą, by uwolnić się od belferskiej tyranii. Albowiem wszystko i wszyscy udzielają im lekcji. Wszystko trzeba wykuć z zewnątrz i na blachę; jedyne, co im wolno, to zadać parę pytań od czasu do czasu. Nie widzicie, że oni też chcą coś powiedzieć, coś wyznać? I że my nigdy nie mamy im nic do powiedzenia?

Jesteśmy tylko pośrednikami między nimi samymi. (Ale nawet tego nie można im powiedzieć).

*

Uczeń przychodzi do ciebie po coś. Ty zaś masz go nauczyć, że nie dostanie nic, ma tylko wzrastać. Uczeń chce stać się bluszczem. Musisz pozwolić mu być tym, czym być powinien – choćby nawet chwastem. A twój najpiękniejszy koniec – płodność! – to być osaczonym przez bujne chwasty.

*

7 ...Był człowiekiem tak młodym i harmonijnym, że wyobraziłem sobie teologa wykrzykującego: „To właśnie wy utrzymujecie ten świat na miejscu! To dla was trzeba ten świat utrwalać i przedłużać. Bóg zbawiłby go, gdyby nie istniały nadal istoty zdolne się nim cieszyć i siłą tego, co w nich pogańskie, opóźniać jego odkupienie”.

Utrzymywać świat na miejscu. Czy to śmierć? A może życie?

*

Całe nasze życie moralne mieści się tu – między synem marnotrawnym i jego bratem. Zatracamy się i żałujemy, albo też trwamy bez zmian i zatwardzamy własne serca. To źle, że nie słuchasz. Ale tak samo źle, gdy umiesz słuchać – lecz pamiętasz.

*

Obsesyjnie myślę o Szkole – takiej, w której niczego się nie naucza. Stany ducha – oto co trzeba dawać innym; nie żadne treści ani rady, ani nauki. Dlatego niepotrzebne są lekcje; nawet wtedy, gdy ktoś cię o coś pyta, nie musisz udzielać mu „lekcji”. Książka z biblioteki, preludium Bacha, które nastawiasz sobie wieczorem, w spokoju, albo czyjś przykładnie uładzony, pogodny umysł – mogą nauczyć znacznie więcej niż lekcja. Ci młodzi ludzie widzą, że chcesz przyoblec w ciało jakąś myśl i sami zaczynają wcielać swoją. (Może „tę jedyną myśl”, o jakiej mówił Pârvan).

Myślę, że taką szkołę trzeba stworzyć.

*

*Tout est vrai là-dedans, rien n'y est exact*¹, jak mówił Barrès, krytyczny wobec inżynierów w rodzaju Charlesa Martina, wobec filologów, profesorów i braci syna marnotrawnego.

*

Ponurak jako brat syna marnotrawnego.

*

Maria i Marta: Maria u stóp Zbawiciela, Marta zapracowana, krzątająca się po domu, ponura – to w gruncie rzeczy syn marnotrawny i jego brat. Jednak synowi pisane jest zatracać się w działaniu, Marii – zatracać się w kontemplacji. Oto i cały dystans między duchem męskim i kobiecym. Mężczyznę określa sposób, w jaki się zatracą.

8

*

Co ma do zaofiarowania duch kobiety? Jeden tylko rodzaj szczęścia, jedną ekstazę. Cała zaś kobieca technika sprowadza się do rozdrobnienia tego szczęścia na mnogość szczęść, mniejszych, dziejących się jedno po drugim. Otóż kobiecość za punkt wyjścia ma byt (Simmel!), więc sztukę stawania się w różnorodności, tymczasem mężczyzna wychodzi od stawania się – bo jest spragniony bytu, jedności.

Jednia pragnie się zatracić. Wielość pragnie na powrót stać się Jednią.

*

Tamtego wieczoru wyszedłem, powtarzając sobie ów jedyny temat z *Passacaglii* Bacha i czując, że jeśli go zapomnę, pozostanę w pustce. Tę trwogę przed opuszczeniem może rozniecić w nas naprawdę tylko muzyka.

*

Nie znam w muzyce nic okropniejszego od finału *v Symfonii* Beethovena. Już na kwadrans przed jej końcem czujesz, że się skończy, że już się skończyła.

Bach skończyć się nie może. Dlatego finały są u niego tak piękne. Żadnych powtórzeń, żadnych wdzięcznie zaokrąglonych domknięć, jak u Mozarta czy Beethovena. Tylko rozdarcie: daremny wysiłek odnowy, trudność oddzielenia się od materii, sen, magia muzyki – jeśli, przez cudowną zmianę tonu, nie dostąpił przemienienia.

*

- 9 W niezwyklej książce Anny Magdaleny Bach o mężu (kiepsko napisanej, irytująco dytyrambicznej, a jednak nadzwyczajnej) odnajduję, tym razem w rejestrze biograficznym Bacha, ten sam kłopot z zakończeniem. Są końce w jego własnym końcu, jak w muzyce. Mógł skończyć, gdy ostatniej nocy podyktował swemu zięciowi Altnikolowi słowa „Oto jestem, Panie, przed Twoim Tronem”. Ale to jeszcze nie był koniec. Niedługo przed śmiercią powraca do niego na parę chwil wizja od jakiegoś czasu zapomniana: znów widzi wszystkich swoich, a kiedy Magdalena pokazuje mu czerwoną różę, on mówi: „Lecz tam, gdzie idę, kolory są piękniejsze!”; to też mogłoby być końcem. Jednak dopiero gdy prosi Magdaleny, by coś mu zaśpiewała, i ona zaczyna (jaki też mogła mieć głos?) chorał, który podejmą wszyscy razem, Bach kona naprawdę. Tak trudno rozstać się ze *snem* życia.

*

Jeśli kochacie muzykę – jej meandry, przepływ, narastanie; jeśli lubicie geometrię i rygory, od których nie kamienieje wam serce ani umysł; jeśli macie w sobie szczyptę szaleństwa i całą górę umiaru – kiedyś spotkacie się z filozofią.

Wczoraj szukałem lokalu na Szkołę – w jakimś domu na obrzeżach miasta, dla siebie i jednego czy dwóch przyjaciół. Na rogatkach, koło kiosku, pytam kogoś o drogę w stronę lasu Sęfaneşti. „A kogo pan tu szuka?” – pyta jegomość pragnący sobie pogadać.